

Poręczny punkt wyjścia

Transfugium, reż. Krzysztof Rekowski, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

Juliusz Tyszka



Po obejrzeniu kaliskiej premiery *Transfugium* w reżyserii Krzysztofa Rekowskiego natychmiast sięgnąłem do *Opowiadań bizarnych* Olgi Tokarczuk i mój szacunek dla świetnej roboty reżysera-adaptatora wzrósł. Opowiadanie Tokarczuk pod tym samym tytułem okazało się bowiem być dla Rekowskiego poręcznym punktem wyjścia dla intensywniej, bogatej narracji scenicznej, która wielostronnie rozwinęła kilka arcyważnych dźwięków, a poruszanych

w tym opowiadaniu kwestii. Proza wybitnej pisarki stała się inspirującym literackim twórczym dla konsekwentnie, logicznie skomponowanego przedstawienia, które niczym dobry kryminał przykuwało uwagę widzów, powodując w kilku (może nawet w kilkunastu) momentach zbiorowe wstrzymanie oddechu na widowni.

Rekowski wzbogacił krótką, zwartą narrację Tokarczuk paroma uzupełnieniami, które „udramatycznili” scenariusz, wzmacniając konflikty między poszczególnymi postaciami, a w ślad za tym uwypuklając wagę kluczowych w tym opowiadaniu wątków transhumanistycznych i posthumanistycznych. Związane z nimi kwestie są coraz bardziej, aktualne, a ich waga „gorącość” z każdą minutą boleśniej docierały do premierowych widzów, i to bynajmniej nie z powodu zaduchu, rosnącego lawinowo pod koniec niemal półtoragodzinnego przedstawienia w małej, zatłoczonej sali.

Czytelne przekazanie w teatrze wszystkich narracyjnych warstw zyszyńskie skonstruowanej przez pisarkę opowieści wymagało od zespołu sceny, aby szybko i skutecznie nawiązywał porozumienie z widzami – żebyśmy od razu wiedzieli, kto jest kim, do kogo, kiedy i gdzie mówi itp., itd. A zarazem scenarzystą i reżyser przedstawienia musiał nas trzymać w napięciu, abyśmy do końca nie byli pewni, o co tutaj tak naprawdę chodzi – co to jest ta cała transfugacja i czemu kojarzy się różnym ludziom, a to z eutanazją, a to z samobójstwem, a to z ofiarowaniem ciała na rzecz badań naukowych. No, chyba że ktoś z widzów już wcześniej przeczytał opowiadanie Olgi Tokarczuk, ale wtedy mógł po prostu delektować się tym, w jaki sposób Krzysztof Rekowski oraz świetnie „nastrojony” przezeń zespół aktorek i aktorów snują tę narrację, a przy tym rozwijają ją, dramatyzują i wzbogacają, nie roniąc ani grama z jej egzystencjalnego ciężaru.

Wspomniane wyżej szybkie i skuteczne porozumienie z widzami zostało nawiązane. Czytelnie nam uświadomiono, że akcja przedstawienia dzieje się na trzech planach: w skromnie urządzonej sali pokoju gościnnego będącego częścią ośrodka Transfugium i na dwóch ekranach, umieszczonych (jak to zwykle ostatnio bywa w różnych teatrach) na wprost widowni, przedzielonych drzwiami z matowego szkła. Trzecim planem gry był obszar znajdujący się z tyłu, za widownią, a więc niewidoczny dla nas, tyle że to, co się tam działo, było na bieżąco filmowane i pokazane na owych ekranach. Stamtąd przybywali wszyscy bohaterowie spektaklu, pokazując się w białej ramce i meldując się – podobnie jak goście ośrodka Transfugium w opowiadaniu Tokarczuk – słowem „jestem”. W narracji literackiej było to hasło pozwalające wymyślnym urządzeniom akustycznym rozpoznać głos gościa i zdecydować o wpuszczeniu go do szklanego gmachu ośrodka ludzko-nieludzkiej przemian; na kaliskiej scenie był to natomiast sygnał wejścia nowej postaci do pasjonującej „gry w metamorfozy”.

Z taką samą precyzją zostały wprowadzone do scenicznej akcji fragmenty wspomnień „poziornie zależnej” narratorki z opowiadania Tokarczuk, czyli nieprzedstawionej z imienia kobiety, która przyjeżdża do położonego wśród lasów tajemniczego ośrodka, by zdale asystować swej przyrodniej siostrze Renacie w procesie transfugacji (obie te postaci były przekonujące, swobodnie, z pasją zagrane odpowiednio przez Izabelę Wierzbicką i Agnieszkę Dziecielską). Po prostu, gdy kończył się dialog między siostrami, obie przestawały się dostrzegać i to był dla nas, widzów, czytelny znak, że oto kończy się retrospekcja i że wracamy do scenicznego tu i teraz.

Oba umieszczone na wprost widowni ekrany były „zatrudnione” przez cały spektakl. Podczas wchodzenia widzów do sali Sceny Kameralnej kaliskiego teatru widzieliśmy na nich symbolizujące podróż głównej bohaterki do ośrodka Transfugium, szybko się przesuwające białe pasy na środku drogi. Potem przez długie dziesiątki minut, gdy na ekranach owych nie wyświetlano scen, które działy się przy „wejściu” („wniknięciu”?) kolejnych osób do Transfugium, pokazywano na nich jakieś potężne bagnisko. Natomiast w scenach rodzinnych sporów miejsce leśnych mokradeł zajmowały rozkołysane wiatrem, zaliśnione gałęzie drzew, przesłonięte jakby mgłą (ale chyba nie dosłownie mgłą, bo gdzieś mgła, gdy wicher wieje jak wszyscy diabli?!). Potem, gdy byliśmy coraz bliżej rozwiązania tajemnicy transfugacji, pokazywały się na ekranach wizerunki rozmaitych zwierząt. A na koniec ujrzeliśmy na nich wieńczącą spektakl scenkę z udziałem dwóch (dwójga?) wilków – jak się okazało, istot dużo mądrzejszych, niż się nam wydaje, a w każdym razie doskonale świadomych pobudek i konsekwencji ludzkiego kaprysu, który polegał na swobodnym przepoczwarzaniu się, w co tam kto sobie życzy.

Kluczowa dla przesłania całego spektaklu była scena rodzinnych, międzypokoleniowych sporów, która „nie miała miejsca”, jak oznajmiła nam po jej zakończeniu Renata, schowana już za matowymi szybami drzwi. I rzeczywiście, zaraz po tym komunikacie akcja spektaklu powróciła do momentu poprzedzającego wybuch gwałtownych kłótni, w którym siostra Renaty opisywała dietę wilków. A gdy przeczytałem opowiadanie Olgi Tokarczuk, okazało się, że w nim tej sceny po prostu nie ma.

Nie ma w nim również poprzedzającej „graniczną” opowieść o diecie wilków dyskusji między matką Renaty (Krystyna Horodyńska) i jej wnuczką Hanną – córką bohaterki procesu transfugacji (Aleksandra Pałka). Wnuczka chwali swą mamę za odwagę i głęboką więź z naturą, podczas gdy babcia – gorliwa chrześcijanka, stwierdza, że całe zło wzięło się z teorii ewolucji Karola Darwina. Dyskusja ta wprowadza główny wątek sporów między skłaniającymi się ku poglądom trans- i posthumanistycznym siostrą i córką Renaty a wyznającymi tradycyjny światopogląd jej rodzicami. Gdy po kilku minutach dyskusja ta w pełni się rozwinię, weźmie w niej udział także bohaterka (podmiot-przedmiot) transfugacji – Renata, ubrana w brązowy indyjski kostium, przyzdobiony tu i ówdzie piórami, dzierżąc w ręku fajkę pokoju. Ze strony babci usłyszymy zarzut-podejrzanie o przynależność córki do jakiejś sekty lub o wyznawanie buddyzmu oraz cytaty z Księgi Rodzaju – ten, który głosi, że kobieta i mężczyzna mają „załudnić ziemię i uczynić ją sobie poddaną”, a poza tym „panować nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym i nad wszystkimi zwierzętami pelzającymi po ziemi”. Natomiast ze strony córki, która otwarcie wyznaje, że chce zostać wilczycą, usłyszymy w odpowiedzi namiętne oskarżenie rodzaju ludzkiego o nieskończoną, idącą w miliardy przemoc wobec zwierząt, które traktowaliśmy i traktujemy po barbarzyńsku. Szczegółowo opisane przez Renatę eksperymenty na zwierzętach, niektóre z nich zupełnie zbędne i bezsensowne, robią koszmarnie wrażenie (tu po raz któryś skonstatowałem zbiorowe wstrzymanie oddechu na widowni), a podsumowane zostają przez siostrę Renaty, która zestawia je z praktykowanymi w obozach koncentracyjnych eksperymentami na ludziach, konkludując, że dla zwierząt jesteśmy „nazistami”.

W tym momencie do dyskusji włącza się przysypiający dotąd z boku ojciec – niegdyś myśliwy doskonały, który nigdy nie chybiał (Maciej Grzybowski). Jego spór z córką, mającą się tej nocy transfugować w zwierzę, a na razie jedynie przebraną po indiańsku, kończy się wypaleniem fajki pokoju. Tyle że – pamiętajmy – ta scena „nie miała miejsca”.

Podobnie jest z arcyciekawą przemianą siostry – spolegliwej, akceptującej (z trudem, ale jednak) decyzję Renaty. W pewnym momencie adaptator-reżyser robi pomysłowy sceniczny użytek z jej oczekiwaniami na „awanturę i na to, że wydarzy się coś, co przywróci świat na stare tory” – oczekiwania wyrażonego w „pozornie-zależnych” myślach bohaterki opowiadania Tokarczuk. Na scenie Rekowski sprawnie przekształca to jej pragnienie w otwarte podżeganie do buntu. Tyle że tutaj to nie siostra-Wierzbicka się buntuje i wścieka, tylko namawia syma Renaty Boya (Maciej Zuchowicz), nastawionego „nierozumniejąco” i agresywnie miłośnika ostrej jazdy na motocyklu, do otwartego ataku na reprezentanta Transfugium – odzianego w czarny, jakby azjatycko-mniszy strój, nad wyraz opanowanego, kontrolującego wszystko czujnym okiem doktora Choi (Wojciech Masacz). Scena owej namowy do buntu dzieje się z tyłu widowni, przy „wejściu-wniknięciu” do tajemniczego centrum (nie)ludzkiej przemian, a widzimy ją – jak wszystkie dziejące się tam sceny – na wspomnianych dwóch ekranach, usytuowanych na wprost widowni.

Wojciech Masacz zagrał doktora Choi niezwykle przekonująco, panując nad każdym mięśnieniem swej twarzy i nad każdym gestem ciała – no bo skoro zaraz po przywitaniu się z siostrą Renatą zaczął wspólnie z nią ćwiczyć figury tai chi... A jego wyraz twarzy – gdy po awanturze z Boyem zapewniał wszystkich obecnych, że wszystko dzieje się zgodnie nie tylko z naturą, lecz także z prawem – bezcenny! Był to pelen buty i skrywanego zadowolenia wyraz twarzy świetnie wytrenowanego reprezentanta instytucji, która już dawno osiągnęła przewagę intelektualną, materialną i moralną nad ludzkimi jednostkami – coraz bardziej beznadziejnymi, szarpanymi przez wątpliwości; wciąż, jak za dawnych czasów, dzielącymi włos na czworo. Choi Masacza każdym gestem dawał otaczającym go ludziom do zrozumienia, że posiadał jakieś ważne wtajemniczenie, że jego wiedza wykracza poza potoczne, codzienne pojmowanie ludzkiej kondycji, że jest to po prostu hiper-trans-posthumanistyczna wiedza-władza, z naciskiem na to drugie. Ważne były w jego przemowie nie tylko ogólnikowe stwierdzenia o „powrocie do harmonii” i o „kosmicznej symfonii”, lecz przede wszystkim okraszona ledwo widocznym uśmiechem informacja, że personel Transfugium jest znakomicie wyszkolony i że mają tu świetnych pielęgniarzy. Nie musiał dodawać, że są to z pewnością także świetni ochroniarze – sprawa była jasna i czytelna, choćby właśnie ze względu na owo lekkie drgnienie mięśni jego kamiennej twarzy.

Po wyjściu z dusznej teatralnej sali w uspokajającą przestrzeń kaliskiego parku zastanawiałem się, kiedy tak naprawdę dzieje się akcja tego przedstawienia. Po przeczytaniu *Transfugium* Olgi Tokarczuk doszedłem do wniosku, że mój odbiór spektaklu zdecydowanie uaktualnił historię przez nią opowiedzianą, sprowadzając ją do dzisiejszych czasów, podczas gdy w utworze literackim rzecz dzieje się w przyszłości. Tymczasem ja, siedząc na widowni Sceny Kameralnej, dopiero na koniec, gdy upewniłem się, na czym polega transfugacja, byłem w stanie z całą pewnością (a może jednak i z odrobiną niepewności?) przenieść akcję spektaklu w przyszłość.

Bo być może już dziś produkuje się samochody, z którymi możemy uzgadniać tematy rozmów, a potem gadać z nimi do woli, aby nie zasnąć za kierownicą; być może już dziś (powiedzmy – na małą skalę) możemy produkować mięso z tkanek pobranych od zwierząt, które nie muszą już iść na masową rzeź. I bardzo być może, że w jakichś tajnych laboratoriach dzieje się coś, o czym nie wiemy i wolelibyśmy nie wiedzieć, żeby nie przeżyć przerażającej sceny z filmu Lindsaya Andersona *O Lucky Man!* (1973), gdy jego bohater, Mick Travis, odkrywa przypadkiem mutanta – człowieka-świnie, gdzieś w hipertajnej szafie sekretnego laboratorium. Być może ten horror albo jakiś podobny gdzieś się już – dziś lub niedawno temu – zmateriałizował?

Zapewne tego typu obawy, żywe wśród kaliskich widzów, spowodowały wyraźnie odczuwalne chwile zbiorowego dławienia oddechu w gardłach. Bo przecież te obawy oraz lękli dręczą nas od dawna i są na przykład zmateriałizowane w masowej kulturze: naznaczone pozytywnie w superbohaterach, a owiane aurą śmiertelnej grozy w zboczonych, chorych potworach-mutantach. I siedzą w nas głęboko.

Czy transhumanizm i posthumanizm muszą wiazać się z przemocą wiedzy-władzy? Czy nowa narracja o jedności wszelkiego bytu może nas uratować od ekologicznej katastrofy? Czy przekonanie, że „w sensie ewolucyjnym wszyscy jesteśmy szympanсами, jeżami i modrzewiami, mamy to wszystko” i w dowolnym momencie „możemy po to sięgnąć”, że „[o]ddzielają nas od siebie zaledwie fugi, drobne szczeliny bytu”, jest w stanie odmienić kierunek rozwoju ludzkiej cywilizacji?

Jeśli po skromnym inscenizacyjnie, półtoragodzinnym spektaklu teatralnym widz zadaje sobie takie pytania, znaczy to, że spektakl ów był odważny, ważny i aktualny. I chwala za to jego twórcom!

Twórcy owi na sam koniec pozwolili sobie na chwilę rozluźnienia i puścili do nas „posthumanistyczne oko”, wieńcząc przedstawienie sfilmowaną sceną „wyjącego dialogu” pary wilków. Ale tej pointy nie zdradzę – powiem tylko, że jest świetna. Jak cały spektakl.

29-04-2019

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

Transfugium

według opowiadania Olgi Tokarczuk

opracowanie sceniczne tekstu: Krzysztof Rekowski

scenografia: Jan Kozłowski

muzyka: Sławomir Kuczek

projekcje wideo: Emilia Sadowska

obsada: Agnieszka Dziecielska, Krystyna Horodyńska, Aleksandra Pałka, Izabela Wierzbicka, Maciej Grzybowski, Wojciech Masacz, Maciej Zuchowicz

premiera: 14.04.2019

KRZYSZTOF REKOWSKI | OLGA TOKARCZUK | KALISZ

TEATR IM. WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO W KALISZU

Transfugium, reż. Krzysztof Rekowski, Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

P O W I Ą Z A N E T E A T R Y

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu

P R Z E C Z Y T A J T E Ż

Małgorzata Komorowska

Musical o pojednaniu Żydów i Polaków

Lukasz Drewniak

K/220: Czytanie Jarzyny

Juliusz Tyszka

Rana zabliźniana

Lukasz Drewniak

K/129: Trudna sztuka eliminacji

Hanna Raszewska-Kursa

Sfera podróżujących myśli

Magdalena Jankowska

Egzamin z Księcia

B A D Z N A B I E Ż A C O



Twój adres email

Dołącz

